

Ptaszycki, Jan Szczęsny

Ze studyów nad "Memoryałem" Ostroroga : (serya III)

Przegląd Historyczny 11/2, 161-187

1910

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ze studyów nad „Memoryałem“ Ostroroga.

(Ciąg dalszy)¹⁾.

Przez zbieg okoliczności wiek XVI był przeznaczony na arenę wielkich przewrotów politycznych i religijnych. Reformacja, w połączeniu z coraz to nowymi wymaganiami politycznymi szlachty, niedość jeszcze dojrzałej pod względem społeczno-politycznym, wybuchnęła z siłą żywiołową i skrzepowała rządowi ręce. Nie mógł on uważnie i ustawicznie przyglądać się życiu kościelnemu, gdyż nie stanowiło to jego bezpośredniego zadania, lecz należało do kompetencji władzy duchownej, a nawet nie mógłby sprostać w sposób zadawalający temu zadaniu, o ileby należało ono do niego, gdyż, jak wiemy, nie mógł dość energicznie wziąć się do pohamowania tłumów szlacheckich, nieraz zaś przed nimi musiał kapitulować. Pomimo to, ze względów zaznaczonych wyżej, ruch reformacyjny działał pospołu z polityczno-społecznym; rząd nie był nieraz w stanie odwrócić oczu od spraw kościoła i musiał wydawać postanowienia przeciw nadużyciom kościoła, mając na względzie całość tej wielkiej instytucji, zagrożonej wtenczas przez żywioł reformacyjny. Wiemy już, że postanowienia tej treści nigdy nie były ogłaszane naprzekór władzy duchownej,—przeciwnie, zgodne były z jej dążeniami i musiały jej dopomóc w walce z jej wrogiem wewnętrznym, t. j. z nadużyciami, oraz z zewnętrznym — z reformacją. Rzecz zrozumiała, że praca ta ze strony sfer świeckich była nikłą w porównaniu z tą, jaką rozwinęły w tymże kierunku cząstki organizmu kościelnego, które nietylko nie były zarażone rozgałęzioną wówczas chorobą—bezprawiem,—lecz były nadto uduchowione żądzą usunięcia wielkiego zła, które

¹⁾ Na str. 56 niniejszego tomu „Przeł. Hist.“, przed słowami: „Wszelka nawet najdrobniejsza sprawa“... opuszczono przypadkowo przedział pomiędzy poprzednią, rozpoczynającą się od tych słów, a następną częścią niniejszego artykułu; wobec tego należy zastrzedz, że określenie: „w części poprzedniej“, użyte przez autora na str. 60-ej i nast., stosuje się do pomienionej części pierwszej artykułu o Memoryale Ostroroga. *Przyp. Red.*

przynosiło kościołowi szkodę niepowetowaną. Nie zastanawiamy się też nad nią. Wolimy w kilku słowach podkreślić te zabiegi, jakie na większą skalę, niż świeckie, czyniły władze duchowne. Choć zadanie nasze polega tu na rozważeniu głosów, pochodzących ze strony literatury politycznej, nie możemy jednak pominąć całkiem walki rzeczywistej, *gdyż nie rząd i nie literatura mogły samodzielnie przeprowadzać reformy kościelne, lecz przedewszystkiem i w największym stopniu sam kościół; w tej pracy zaś niosły mu z jednej strony zasilek władze świeckie, w postaci edyktów i t. d., z drugiej zaś literatura polityczna.* Jeżeli reforma życia kościelnego była wogóle w owych czasach bardzo pożądaną, to tembardziej w wieku XVI, kiedy ruch reformacyjny mógł się krzewić z siłą tem większą, im stan rzeczy w łonie kościoła katolickiego był mniej zadowolający. Poza to, reformacja przynosiła z sobą pewną dyscyplinę i krytykę tych obyczajów, jakie wśród ówczesnego duchowieństwa panowały. Więc też sfery kościelne musiały przedsięwziąć walkę intensywniejszą, zwróconą na dwa fronty—przeciw reformacji z jednej i przeciw nadużyciom kościelnym z drugiej strony.

Przy rozpatrzeniu zabiegów, jakie na tym polu Kościół czynił, należy rozgraniczyć ściśle same dążenia i pracę, położoną w określonym celu, oraz rezultaty, jakie one za sobą pociągnęły. Rezultaty te były oczywiście dwojakie, gdyż walka była prowadzona w dwóch kierunkach: jedne dotyczyły reformacji, inne zaś poprawy obyczajów. Co się tyczy punktu pierwszego, wiadomo, że reformacja została w wieku XVI stłumiona, jakie zaś czynniki temu dopomogły, to już wiemy¹⁾: pamiętamy zaś, że faktu tego kościół nie mógł poczytywać za swoją wyłączną zasługę, i że same tylko zabiegi kościelne do tegoby nie doprowadziły, *gdyby nie nastąpiło tu połączenie całego szeregu czynników.* Punkt drugi, który przedstawiał właściwie drogę poboczną, nie mógł dość rychło osiągnąć rezultatów pożądaných. Walka z tem, co w ciągu dłuższego czasu coraz głębiej zakradało się do organizmu, musiała być długa i uciążliwa, rezultaty zaś były... za górami. W pierwszym wypadku do zwycięstwa przyczyniło się wiele czynników, których w drugim wypadku nie widzimy. *Działał tutaj przeważnie jeden czynnik i, niestety, we własnym swym łonie trafiał na rozmaite szkopy, które pracę wciąż hamowały, albo wręcz udaremniały.*

Ustawiczne nawoływania do poprawy obyczajów kleru rozlegały się od końca XV w. na synodach (np. synod gniezn. r. 1496)

¹⁾ Por. pocz. niniejszego rozdziału, (z uwzględnieniem ostatniego przypisku).

i poza nimi. Poszczególne jednostki pracowały nieraz narówni z synodami. Na polu podniesienia poziomu umysłowego i obyczajowego działał gorliwie Jan Łaski, który też, jako uzupełnienie ustawodawstwa Trąby, wydał (druk. r. 1527) zbiór statutów kościelnych prowincji gnieźnieńskiej. Praca katolickich reformatorów kościelnych nie mogła atoli poprzestać na walce ze złymi obyczajami, nadużyciami i t. d. Wszak naiwną byłoby rzeczą usuwać chorobę, nie usunąwszy poprzednio tych czynników, jakie chorobę wywoływały. Dlatego też musiano przede wszystkim pomyśleć o podniesieniu oświaty wśród kleru, gdyż jej brak powodował przeważnie wszystkie te klęski wewnętrzne, jakie na kościół spadały. Oświata kleru i dyscyplina kościelna — są to dwa punkty zasadnicze, nad którymi pracowały synody za czasów Łaskiego i po jego śmierci. O energicznych zabiegach, jakie w tym kierunku czyniły synody prowincjonalne pomiędzy r. 1530 — 1564, możemy sądzić teraz na mocy tych statutów, jakie wydawały, i które bądź w całości, bądź też w urywkach do czasów naszych się dochowały. Taka była praca — jakież były jednak jej rezultaty?

Głęboki znawca spraw, dotyczących historii kościoła polskiego, prof. Abraham, powiada¹⁾, że gdybyśmy na mocy tego materiału ustawodawczego mieli wnioskować o ówczesnym stanie kościoła i jego zabiegach ku udoskonaleniu swej dyscypliny, to możnaby było odnieść wrażenie, że w chwili wybuchu reformacji stanowisko kościoła wogóle, oraz katolicyzmu w Polsce, było nader zaszczytne. Niestety jednak sprawa przedstawi się inaczej, skoro zajrzymy do materiału, towarzyszącego owym postanowieniom synodalnym, odzwierciedlającym opłakany stan rzeczy, który je wywoływał (np. zapiski sądów kościelnych). Wtedy dopiero przekonamy się, jak poważne było niebezpieczeństwo, zagrażające kościołowi, jaką masę pracy trzeba było wyłożyć dla jego usunięcia, oraz ile wody musiało upłynąć, aby reforma, nad którą szlachetna i rozumna część duchowieństwa pracowała, gruntownie została przeprowadzona. Nadużycia, choć nie w takim stopniu, to jednak i w dawnych czasach zawsze miały miejsce, to też przeciw nim wydawano ustawy. Te ostatnie w czasach nowszych, w wieku XVI, były już przestarzałe i tchnęły zbytnio duchem średniowieczny; oczywiście były też zaniedbywane.

¹⁾ Wł. A b r a h a m. Stan ustawodawstwa kościoła polskiego w chwili wybuchu reformacji. Pam. zjazdu rejowskiego, Kraków 1909, str. 146 sq.

Zazwyczaj wszelkie starania, jakie w pewnym celu bywają podejmowane, pociągają za sobą bardziej dodatniej rezultaty, gdy dla ich osiągnięcia mogą być użyte siły poważne, które — wedle życzenia — da się skupić, lub rozstrzelić, stosownie do okoliczności. *Warunki zaś, w jakich działały w walce z dyscypliną sfery duchowne, nie były dla nich sprzyjające. Bardzo znacznej części duchowieństwa nie można było nałchnąć ożywym duchem reformy.* Upływała ona, szczególnie wśród wyższego duchowieństwa, w zbytkach, nepotyzmie i sama wpływała na rozluźnienie obyczajów. Wobec takiego stanu rzeczy w tym gronie ludzi nie tylko nie miało się oparcia, lecz przeciwnie, przeciw nim musiało być skierowane żądło reformy. Poza to, jak to wykazuje materiał, jaki teraz posiadamy — pracę kościoła utrudniało bierne zachowywanie się episkopatu diecezyjnego, oraz ustawodawstwa diecezyjnego, gdyż właśnie w diecezjach dyscyplina kościelna stała nisko. O ile ustawodawstwo prowincjonalne walczyło energicznie z usterkami w ustroju kościelnym i stało na pewnej wysokości, o tyle diecezjalne ułatwiała reformacji możliwość rozwoju. Z jednej więc strony życie nieobyčajne, z drugiej zaś bierność — spowodowały, że tej wielkiej pracy, jakiej groźny stan rzeczy wymagał, przeprowadzić nie było można.

Ludzi takich jak Hozyusz, ludzi niezłomnej woli i energii, prawie się nie spotykało, a właśnie oni tobyli potrzebni, czemu wymowne dał świadectwo kardynał Contarini w słowach, jakimi przemawiał do papieża Pawła III: „jeżeli W. Ś. chce doprowadzić kościół do rozkwitu, nie wystarczy wydawanie nowych ustaw, których i tak jest już dosyć, ale należy stworzyć księgi żyjące, któreby sprawiły, aby te ustawy mogły przemówić: kardynałów i biskupów, wyposażonych bojaźnią Bożą i nauką“¹⁾.

W tak ciężkich chwilach na pomoc kościołowi i jego ustawodawstwu ruszyła literatura polityczna. Przypadło jej bezwarunkowo zadanie trudne, gdyż miała ona do czynienia z silnym wrogiem, ale też i niewdzięczne, gdyż skoro środki, na wielką stosunkowo skalę przez kościół przedsięwzięte, dały tak nikłe rezultaty, że walka czynna nie była wcale skuteczną, czegoż możemy wymagać od walki piórem, w imię tychże haseł rozpoczętej? Ostro-róg, chociaż pracował w warunkach trudnych, to jednak w bardziej pomyslnych, aniżeli jego następcy polityczni w w. XVI. Jakkolwiek nie czas jeszcze wypowiadać sądu o rezultatach ich dążeń, jakkolwiek trudną jest wogóle rzeczą sądzić o wynikach tego rodzaju

¹⁾ Abraham, op. cit., 148.

pracy, to jednak nie możemy się łudzić nadzieją, że kościół, nie posiadający dostatecznego zasobu sił do walki, mógł ich szukać wśród pisarzy politycznych. Dla naszego serca oczywiście przyjemniejsze byłoby przekonanie, że ich zabiegi miały nie tylko teoretyczne i moralne, lecz także i praktyczne znaczenie. Powinniśmy jednak pamiętać, że nie na jego ocenie polega nasze zadanie najważniejsze. Tę kwestyę możemy poruszyć w końcu, tylko mimochodem, kiedy skonstatujemy już, jakimi to środkami owa literatura dążyła do określonego celu, jakie dawała rady, z jakimi pomysłami występowała, ostatecznie zaś—co zbliżało ją pod tym względem z traktatem Ostroroga.

Grono pisarzy politycznych, omawiających interesujące nas tu kwestye, składało się oczywiście z ludzi, należących do rozmaitych obozów—w danym wypadku religijno-kościelnych. Za poprawą obyczajów kleru przemawiali, oraz występowali z krytyką istniejącego wówczas stanu rzeczy przeważnie katolicy i protestanci. Ów skład szermierzy pióra musi uczynić dla nas zrozumiałą tę okoliczność, że, dążąc do tegoż celu i nieraz zgadzając się z sobą w szczegółach, pisarze kroczyli częstokroć rozmaitymi drogami oraz analizowali i krytykowali w odmienny sposób ówczesny stan rzeczy. Tęż różnicę w sposobie traktowania spraw widzimy nawet u pisarzy, należących do tegoż samego obozu, lecz przystępujących w różnych okolicznościach do pisania. Pisarze katolicy, analizujący nadużycia kościelne, musieli przeważnie zadania swoje lokalizować i rozpatrywać je na gruncie polskim, gdyż postawili sobie wyłącznie cel praktyczny—pragnęli oczywiście kościół polski oczyścić z chwastów; pisarze zaś protestancy, dla których wogóle urząd kościoła katolickiego nie był pożądanym, chociaż chodziło im również o rezultaty praktyczne własnych zabiegów, *pozwalali sobie częstokroć na dygresye*, które nie pomagały sprawie, nie wiodły do wytkniętego celu, lecz tylko nadawały temu czy innemu wystąpieniu *charakter polemiczny lub specyficznie antykatolicki*.

Nic też dziwnego, że, występując przeciw miejscowym porządkom kościelnym, tu i owdzie musieli oni potraćać i o to, co zawsze było dla nich solą w oku—o *Kuryę rzymską*. W tamtą też stronę przeważnie były skierowane rozmaite dygresye, od których zaczynały się lamentsy na stan kościoła. Przed przejściem do obmyślenia środków, wiodących do naprawy i do wykazania wad w ustroju kościelnym, oraz nadużyć, na jakie sobie hierarchia pozwalała, próbowali oni wyszukać źródło tego stanu rzeczy, który, jak wiadomo, nie miał miejsca wyłącznie w Polsce, i wykryć tę drogę, którą nadużycia kościelne rozpowszechniały się, ma-

jąc swe wspólne źródło. Wszyscy, którzy go szukali, znajdowali je oczywiście w kościele rzymskim, skąd wiodły drogi do innych kościołów, znajdujących się w różnych państwach. Możemy orzec śmiało, że nie o wnioski historyzoficzne chodziło tym autorom, którzy swe badania nad nierządem kościelnym rozpoczynali w ten sposób — *bodźcem ku temu było ich stanowisko w obozie wyznaniowym*. Czytelnik jednak będzie miał prawo zapytać, czy też same względy będziemy mogli przyznać i Ostrorogowi, który wszak, poruszając w swym traktacie miejscowe sprawy kościelne, nieraz sięgał po porównania lub wnioski do spraw Kuryi rzymskiej. W odpowiedzi wskażemy dwa powody, dla których nie mogliśmy Ostroroga na mocy jego dygresyi, skierowanych przeciw Rzymowi, zaliczać do tego obozu protestanckiego, jaki powstał w łonie literatury politycznej wieku XVI. Pierwszy, to czasy, w jakich ci pisarze działali: Ostroróg żył w XV stuleciu, gdy do Polski zagłędały tylko prądy reformacyjne, które, jak wiemy, przeniknęły do umysłów, najbardziej wiernych swemu kościołowi, i skupiały przy sobie bardziej postępowe i rozumne jednostki ze sfery duchownej. Mielśmy już sposobność wykazać wyżej, jak dalece w swych dziełach nie oszczędzali ówczesnej Kuryi rzymskiej ani Mateusz z Krakowa, ani Jakób z Paradyżu i jak ostatni z nich nie przebierał w wyrażeniach dla dobitniejszego scharakteryzowania czynów, przez nią dokonywanych. Dążeniami reformacyjnymi przeniknięte były umysły poważniejsze, natomiast nie było jeszcze Reformacyi, tego czynnika żywiołowego, który nietylko chciał oręż swój skierować przeciw ówczesnemu kościołowi ze wszystkimi jego wadami, lecz i przeciw kościołowi katolickiemu wogóle. Ukazała się ona w całej swej potędze w wieku XVI—kiedy już katolicy pisarze reformacyjni musieli zmienić swą taktykę względem kuryi, a uwagę swą zwrócić wyłącznie na duchowieństwo miejscowe, ażeby z jednej strony nie zaliczać się na mocy tych dygresyi, na jakie mogli sobie pisarze w XV pozwolić, do obozu im wrogiego, z drugiej zaś, aby sprawy nie zaostrzać i ran kościelnych nie powiększać, gdyż postępowanie takie mogło stronie protestanckiej pomóc do pozyskania większej siły, swojej zaś nietylko się nie przysłużyć, lecz narazić ją na pewną ujmę. Nie był to czas na rozumowania ogólnikowe, to też umysły praktyczne zmiarkowały, że należało obmyślać środki przeciw temu, co można było usunąć, co dotyczyło kościoła polskiego a jego istnieniu i dobrobytowi poważnie zagrażało¹⁾.—Drugi powód — to charakter *M*

¹⁾ Na mocy tego, cośmy powiedzieli, trzebaby było katolika Orzecho-

Ostroroga. Nie był to traktat treści religijnej, lecz politycznej. To, co autor wygłosił o sprawach kościelnych, powstało na gruncie państwowym—wszak był on rzecznikiem interesów państwowych i królewskich i na ich korzyść podawał swe projekty. Mając na względzie dobrobyt państwowy, a widząc że obyczaje kościelne, jakie zaprowadziła kurya, nietylko nie przyczyniają się do niego, lecz nawet szkodzą mu, użył kilkakrotnie pod adresem kuryi wyrażań zbyt ostrych, których stanowczo by był uniknął, gdyby chodziło o coś innego, nie zaś o szkodliwe dla państwa polskiego porządki kuryalne. Widzimy więc, że co innego spowodowało wystąpienia Ostroroga i autorów w. XV przeciw Kuryi, co innego zaś pisarzy epoki reformacyjnej.

Możemy jednak powiedzieć, że poważniejsi pisarze tej epoki przystępowali wprost do rzeczy i nie tracili czasu na ostre uwagi pod adresem Kuryi, gdyż czuli, że nie zapobiegną przez to klęskom kościelnym. Przyjrząwszy się pisarzom jednego i drugiego obozu, można zawczasu się domyślić, którzy to z nich pozwalali sobie na te dygresye. Byli nimi Rej i Orzechowski. U pierwszego tylko miały one styczność z jego poglądami reformacyjnymi, u drugiego zaś wypływały z chwilowego usposobienia, w którym się znajdował pod wpływem niepowodzenia, jakie go spotkało w osobistej sprawie—małżeństwa.

W Apokalipsie i Postylli, dziełach treści dydaktyczno-etycznej, Rej miał sposobność do wystąpienia z radami i z nauką, która byłaby miała znaczenie realne wobec tego, co się działo na miejscu. A że jego *cheval de bataille* była stolica apostolska, więc co chwila w tamtą stronę zwracał swe oczy, piętnując papieży za zbytki i sybarytyzm, w jakim wciąż pozostawali; nie szczędził też dobitnych słów w charakterystyce życia głowy kościoła, oraz jej najbliższych pomocników. Kuryę przedstawia on jako wielki handel, w którym pierwsze miejsce zajmuje starszy kupiec—papież. Około niego gromadzi się wielu innych, niższych kupców. Żywot pędzą oni karygodny; kto zaś jest z nim dostatecznie obeznany, nie będzie się dziwił tym srogim dekretem, jakie Pan wydał na to

wskiego zaliczyć. w pierwotnych jego dziełach, w których beczcił papieża i Kuryę, do obozu protestanckiego — wszak pisał on je w czasie reformacji. Pamiętajmy jednak, że później sam ubolewał nad swą niepowściągliwością młodzieńczą, i że nie wypływała ona bynajmniej z głębokiego przekonania, lecz powstała na gruncie warcholstwa. Walka o nieprawą sprawę prywatną uczyniła go stronnikiem i gwałtownym.

miasto i jego kupców¹⁾. W tym rodzaju znajdujemy tam wiele ustępów, których przytaczać tu niepodobna.

To, co Orzechowski wygłosił pod adresem papieża w chwilach rozdrażnienia, nie było bynajmniej przesadą. Powiedział to, co wszyscy mogli obserwować, lecz co pokrywali milczeniem wobec subordynacyi kościelnej, tak samo, jakby to uczynił w danym razie i sam Orzechowski. Nie były jednak przesadą te jego słowa, w których charakteryzował on stan rzeczy w Kuryi; atoli w innych inwentywach młodzieńczych przeciw Rzymowi umiał on nieraz zejść zbyt daleko. W danym zaś wypadku, w ostrej tylko formie wskazuje on papieżowi Juljuszowi III potworną *cupiditas pecuniae*, jaka w kuryi panuje nad wszystkim. Ludzie nie przebiegają tam w środkach, dążąc do prebend, czy do załatwienia wszelkich interesów. Radzi też papieżowi spojrzeć na otaczające go osoby—*circumspice omnem hanc cortizanicam turban, Juli, quae tuum Romae lambit tribunal!*²⁾.

Nie bacząc na to, czy tego rodzaju głosy były poważne, czy nie (co do Orzechowskiego, to wiemy, że nie myślał on o sprawie ogólnej—wszak, opuściwszy placówkę egoistyczną, zaczął on inaczej przemawiać) musimy je uznać za *pia desideria*. Oczywiście, że możnaby było za nie poczytywać również wszelkie dążenia do reform miejscowych, wiedząc do jakiego stopnia były one trudne do przeprowadzenia i jak marne owoce wydała praca na tem polu; bądźco bądź jednak do pracy tej można było przystępować z pewną nadzieją powodzenia, gdy, przeciwnie, *głosy nawołujące do reformy obyczajów rzymskich, były osądzane z góry, na za-gładę*—były to głosy wołających na puszczy.

Nie w czem innym, jeno w ustawicznej pogoni za pieniędzmi należy szukać klęsk, które rujnowały kościół i dezorganizowały go. Nawoływania, jakie w w. XV słyszymy z ust pisarzy, świadczą, że stan kościoła bynajmniej nie był świetny. Symonia rozpowszechniała się z szaloną szybkością i pod tym względem Ostro-róg stawia Polskę na drugim miejscu po Rzymie. Duchowieństwo, mówi, pobierało pieniądze za sakramenty i wszelkie posługi kościelne, które powinny były być ofiarowywane bezinteresownie. Pochłonięte ziemskimi interesami, trudniło się ono wyderkafami. Życie, jakie pędziło duchowieństwo, było tak wszystkim znane,

¹⁾ Apocalipsis, 1563 (Wierzbietta), k. 152v.—153a.

²⁾ Orichoviji... ad Julium III. P. M. supplicatio de appr. matr... Basil. 1511, 172 sq.

a przykład tak zaraźliwy, że wielu wstępowało do stanu duchownego z zakreślonym zawczasu planem dobrego pożywienia się, ciułania pieniędzy i próżnowania. Dzięki temu, ludzie, co mogliby państwu pożytek przynieść pracą rąk, jako rzemieślnicy, stają się duchownymi pasożytami. Wyższe zaś duchowieństwo, do którego należał ogólny kierunek, pilnowanie dyscypliny i kwalifikowanie aspirantów do stanu duchownego,—myśląc o uciechach ziemskich, zapomniało o swych obowiązkach—nie wglądało wcale w to, jakie elementy do tego stanu są przyjmowane—stąd pochodzi rozpusta i życie nieobyczajne, jakie pędzi kler¹⁾.

Jeżeli taki stan rzeczy rzucał się w oczy w czasach Ostroroga, to cóż dopiero musiało być w w. XVII! Fakty świadczą, że w porównaniu z w. XV, w stuleciu następnym rzeczy obróciły się na gorsze, a były ku temu poważne przyczyny, jak np. zeświecczenie duchowieństwa pod wpływem nowych porządków i obyczajów, zaprowadzonych przez dwór Bony. Wyższe duchowieństwo, którego opiece oddane były losy kościoła, starało się schlebiać królowej; dobrobyt zaś kościoła polskiego bynajmniej nie leżał jej na sercu, jako włoszce.

Takie zachowywanie się wyższego duchowieństwa musiało najokropniej odzwierciedlić się w życiu niższych sfer hierarchii kościelnej. Jeżeli na zbytki i rozpustę pozwalali sobie duchowni wyżsi, ludzie wykształceni, to w stokroć gorszym stopniu musiało się to rozwijać wśród mało lub wcale niewykształconych. Wszak wiadomą jest rzeczą, że, naogół biorąc, brak oświaty powoduje wszelkie bezprawia i przyczynia się do życia nieobyczajnego. Można jednak nieraz powątpiewać o tem, gdy się widzi ludzi oświeconych, będących zarazem wielkimi grzesznikami i przestępcami. Bywa tak oczywiście, lecz trzeba przyznać, że w takim wypadku złe uczynki inną zgoła postać przyjmą, a w każdym bądź razie do takich nizin nie doprowadzą, jak to bywa w środowiskach, do których kultura nie przeniknęła. Przytaczając też znany pewnik co do siły moralnej, jaką posiada ona w świecie, mówimy o niej zazwyczaj w słowach „na ogół biorąc“, gdyż o ile człowieka, stojącego na niskim poziomie kultury i moralności, oświata może uszlachetnić, o tyle człowiek oświecony nie zawsze stoi na wysokości swego stanowiska.

Pisarze polityczni w. XVI, chcąc nawoływać do naprawy, musieli, podobnie jak Ostrorog w w. XV, wykazywać, dłaczego na-

¹⁾ Ostrorog, rozdz. XV, XVII—XIX.

wołują do niej, t. j. przedstawiać rzeczywisty stan rzeczy, który stał się pobudką ich wystąpienia.

Najpoważniejszy, najbardziej wszechstronny i najszlachetniejszy z tych pisarzy politycznych, Frycz, nie wgląda wyłącznie w te sprawy, których świadkiem mógł być sam, lecz zwraca swą uwagę i na przeszłość,—przeszłość oczywiście smutną, bo gdyby taką nie była, terażniejszość stanowczo nie byłaby tak groźną—wszak przeważnie zło wszelkie potęguje się z czasem i nie powstaje na poleceniu. Duchowieństwo, mówi Frycz, już dawniej zapominało o swych obowiązkach, interesowało się sprawami finansowemi, świeckimi—bynajmniej zaś nie ideowemi. Jeżeli układało ono statuty i prawa, to ich treść, poświęcona sprawom ubiorów i dochodów, świadczyła wymownie o ideałach ustawodawców. Religja, jedność kościoła — stały na uboczu, kościoły zaś były bezczynne. Piętnuje Frycz w swem fundamentalnem dziele kościelno-państwowem dezorganizację obyczajową duchowieństwa i jego życie niepowściągliwe, pokładając nadzieję w tych dostojnikach kościelnych, którzy zostaną prawdziwymi pasterzami powierzonej im trzody i, nie idąc w ślady swych, owianych prądami świeckimi poprzedników i współczesnych, będą się wzorowali na przykładzie takich mężów kościoła, jakimi byli św. św. Augustyn, Ambroży i biskup Stanisław, dla których istniały nie zbytki, zaprzęgi ani inne uciechy świeckie, lecz wyłącznie dobro kościoła¹⁾.

Frycza, który nie lubił wdawać się w szczegóły co do tych wad, jakie przedstawiał, ani w opisy ich plastyczne, uzupełnia ten pisarz, którego dowcip, plastyka, dosadność, nieraz przesadzona i rubaszna, były doprowadzone do doskonałości—Rej. Widząc, jaką w życiu duchowieństwa rolę odgrywa pieniądz, przytacza on obrazki obyczajowe, ilustrujące owo życie. Pieniądze, o które ubiega się duchowieństwo, przeważnie nie spoczywają *in natura*, lecz w postaci prebend i posad dochodowych—po nie to, jeżeli odrazu nie dopną celu, jeżdżą duchowni po trzykroć do Rzymu. W „Krótkiej rozprawie między trzema osobami“ wójt powiada, że jeżeli regularnie wypłaci dziesięcinę, a nadto nie poskąpi dobrej kołędzy, ksiądz do niczego się nie przyczepi²⁾. Księża swej trzodzie duchownej

¹⁾ A. F. Modrevii, Ad regem, pontifices, presbyteros et populos Poloniae et reliquae Sarmatiae oratio de legatis ad concilium mittendis. Crac. Scharf. 1546, k. E IV v.—E II v. (własne. bibl. hr. Przeddzieckich). T e g o ż, De emend. republ. Opor. Basil. 1559 lib. IV de eccl., praefatio.

²⁾ Wyd. przez R. Z a w i l i Ń s k i e g o w bibl. pis. polsk. (N 23), Krak. 1892, str. 5—16.

nie wskazują dróg, wiodących ku Bogu, tych zaś, co szukają nauk Pańskich, uważają za heretyków, prześladują ich ogniem i mieczem, klątwami i dzwonkami (sic!). Tylko ten w oczach duchowieństwa święty, co się dekretów i innych wymysłów ludzkich ściśle trzyma, t. j. tego, czem się Bóg brzydzi. Zamiast dobrych przykładów i nauki, znajdujemy wśród tych pasterzy „zbytki, piski, krzyki i huki“¹⁾. Te wszystkie hulanki i pijatyki, oraz, oczywiście, zaniedbywanie swych obowiązków względem owieczek, poleconych przez Pana—czyż są to owe pochodnie gorejące, zgodne ze słowami Chrystusa: „Niech będą biodra wasze przepasane, a pochodnie gorejące“²⁾.

Jeżeli w słowach Reja była nawet przesada, to jednak tkwiło w nich wiele prawdy, a oko bezstronne nie mogło patrzeć obojętnie na postępowanie duchowieństwa; to też szlachta, myśląc o egzekucyi dóbr, chciała ją rozciągnąć i na jego dobra, oraz wszelkie dochody i dziesięciny, gdyż rezultaty posiadania majątności i stałych dochodów były najbardziej ujemne. Dążenia szlachty odzwierciedliły się w rozmowie, jaką ojciec z synem prowadzi w „Ziemianinie“ Orzechowskiego. Dyalog ten pochodzi z czasów późniejszych i napisany został wkrótce przed śmiercią samego autora. Wiedząc, jak w tym okresie życia naszego publicysty zapatrywania jego, w porównaniu z temi, jakie w pierwszych swych dziełach wygłaszał, zmieniły się i że temperament jego, choć z jednej strony całkiem zrównoważony, został skierowany z drugiej, acz w odmiennej, spokojniejszej formie, w inną stronę, możemy powiedzieć zawczasu, że autor, który powstał przeciw egzekucyi dóbr, pozostających w ręku szlachty, nie zgodzi się na „wywłaszczenie“ tego duchowieństwa, któremu w późniejszych latach swego życia zaczął hołdować. Gdy syn (w dyalogu), jako obrońca interesów szlacheckich, mówi, że „serce boli człowieka, patrząc na nikczemność, rozpustność a niesyte łakomstwo księżej, tak, iż sami sobie jeden drugiemu wydzierają, a zaniecha-

¹⁾ Rej. Spólne narzekanie etc. (Bibl. dz. wyb. N. 308) rozdz. V.

²⁾ Rej. Postylla, wyd. u Wierzbicy 1571, k. 346. Tamże dalej czytamy: „dla czego nie lękasz się głosu Pana Twego, który nazywa brzuch twój bogiem twoim, który cię nazywa psem niemym, a ochrzypiałym a zatuczonym gardłem twoim tłustością owieczek tobie poruczonych, które patrzą wiernego pastwiska swojego z ręki twojej. Dla czego nie dbasz o swe owieczki i nie niesiesz zdrowego i budującego pokarmu swym owieczkom i nie słuchasz napominania Piotra św., który na Cię woła, abys nie w przymuszeniu, ale w skromności, a będąc im przykładem, pasł owieczki Pana swojego“?

wszy powinowactwa swego i Bogu prawie zapamiętawszy, dziwnymi sposobami o sobie i o swych krewnych myślą“ i wobec tego podziela zdanie szlachty co do konieczności przeprowadzenia egzekucji i wśród duchowieństwa, — ojciec, człowiek starej daty, którego ustami przemawia sam Orzechowski, twierdzi, że egzekucję chciano niesprawiedliwie rozciągnąć i na księży, oraz że „powinna (ona) być wedle statutów i praw, a nie pod pozorem egzekucji krzywdzić niewinnych i odbierać to, co kto prawnie ma“¹⁾. Oczywiście ojciec (scil. Orzechowski), wygłaszając takie zdanie, musiał przyznać słusność motywom syna, atoli z jego wnioskami nie mógł się pogodzić, gdyż, mimo wszystko — nie tak jak o tem sądził zwolennik egzekucji *sui generis*, w tym samym wypadku projektowanej, Jakób z Paradyża, uważał za niesłuszne pozbawianie magnatów świeckich czy duchowieństwa tej własności, jaką raz już posiadli.

Skoro już wykazaliśmy, w jakich barwach przedstawiali pisarze w. XVI stan rzeczy w kościele ówczesnym, możemy teraz przejść do rozpatrzenia kwestyi, z jakimi środkami wystąpili on i o ile środki te były dostatecznie realne; — wiadomo, że właściwy i skuteczny środek nie tak łatwo wynaleźć — łatwiej krytykować i ganić.

Można żałować, że Frycz, umysł tak głęboki, bezstronny i szlachetny, był zbyt oszczędny, gdy trzeba było wykazać środki naprawy — są one u niego zbyt ogólnikowe i szczupłe — dlaczego? Może przypuszczał, że dłuższe gawędy na ten temat nie odniosą należytego skutku. Chrystus, mówi on, wyrzucił kupczących z kościoła — za Jego przykładem należy pójść i teraz — przedajność i symonia muszą być wyrugowane. Wygłasza przytem myśl, niestety niedość obszernie sformułowaną, lecz bądźco bądź wykazującą jego demokratyzm: dobre — powiada — były czasy, gdy biskupami zostawali synowie rolników — teraz wymagane jest bezwarunkowo szlachectwo²⁾. Nie jest to oczywiście uciekanie się do prostaczków w chwili, gdy się skonstatowało, że dostojnicy, pochodzący ze szlachty, byli nieraz nieodpowiedni dla zajmowanego przez się stanowiska. Pisma Frycza dowodzą, jak dalece był on demokratą; stanowczo można twierdzić, że w danym razie pokładał on wprost większe nadzieje w człowieku prostym — co do tego wszak powo-

¹⁾ St. Orzechowskiego Ziemianin, albo rozmowa ojca z synem w sprawie Polski r. 1565. Wyd. Friedlejna. Krak. 1859, str. 17—18.

²⁾ De emend republ., ed. et lib. cit., cap. XXIV.

łuże się na przeszłość, t. j. na fakty — wszak prosty człowiek zadowolniłby się skromnym, prostym życiem i nie uganiałby się za zbytkami. *Oczywiście, w bezwzględnem dążeniu do protegowania szlachty widzi Frycz jedną z przyczyn tak rozgałęzionej wśród kleru symonii.* Myśl ta, choć nie omówiona szczegółowiej, jest bardzo znamiennej w tych czasach, gdy szlachta rządziła wszystkim.

Opowiadając, że księża każą sobie płacić za chrzty, pogrzeby, śluby, rozwody (na co tak się uskarżał w wieku XV Ostro-róg) — Rej dodaje słowami Pana w „Krótkiej rozprawie“, że prawdą jest, iż księża są powołani do pracy, jako pasterze stada Chrystusowego, lecz niestety, nietylko pasą, ale i na wełnę godzą. Duchowieństwo obdziera swą trzodę z mienia, objaśniając, iż nie ono powinno ludzi obchodzić, lecz szczęście w życiu przyszłem¹⁾. Widząc, że kler chce się żywić kosztem swej trzody, wyłudzając pieniądze za swe obowiązki, Rej, na wzór reformatorów XV st., przytaczających słowa: „*Gratis accepistis, gratis date*“ mówi:— „ano, sami darmo macie, darmo nam też udzielajcie, a my widząc tę dobroć, będziem mieć większą ochotę“²⁾. U Przyłu-skiego znajdujemy również ustęp (o sakramentach) w którym autor ostrzega, aby pilnie baczono za tem, iż sakramenta nie powinny być pod żadnym względem przedmiotem zarobku księży³⁾.

Żaden jednak z tych pisarzy nie wskazał pewnego ani sta-łego sposobu, skąd kler mógłby czerpać środki dla swego zabez-pieczania, gdyż to jedno tylko mogłoby go powstrzymać od wy-zyskiwania trzody duchownej za sakramenta i t. d. Nie byłoby, naszym zdaniem, właściwe przypuszczenie, że dlatego o tem nie wspominali, iż samo przez się musiało być jasne, że duchowieństwo zawsze było w stanie ciągnąć dochody z różnych pre-bend, beneficjów, dziesięcin i t. d. Przypuszczamy jednak, że auto-rzy ci nie mieli tego na myśli, gdyż oczywiście pierwszymi wy-mienionymi artykułami dochodowymi nie każdy mógł być obda-rzony, co się zaś tyczy dziesięcin, to nie mogły one być jedynym

¹⁾ Ed. cit., str. 14—15.

A nas więc przedsię karzecie,
Choć sami barana drzecie
Powiedając, iż imienie
Przekaza duszne zbawienie

A iż tak cziecie o Bodze,
Iż nam to rozkazał srodze
Wszystko na ziemi opuszczając,
W niebie osiadłości szukać.

²⁾ Ibid. str. 14.

³⁾ Przyłu-ski, op. cit. lib. I, cap. IV (comm. de Sacramentis) p. 122. Treść tego ustępu bardzo jest zbliżona do treści rozdz. XV *M: de simonia et oblationibus rusticorum.*

środkiem do życia. Sądzimy, że ksiądz, poświęcający życie swe służeniu kościołowi i nie korzystający z rozmaitych dochodów nieprawnych, musiał mieć pewne zabezpieczenie, któreby pozwoliło mu nie troszczyć się o zarobek. Ostoróg za to występuje z następującym pomysłem: wobec tego, że sakramenta i t. d. muszą być udzielane bezinteresownie i że nie ołtarz winien żywić duchowieństwo (na co ono nieraz się powołuje), muszą na to być przeznaczone biskupie dobra dyecezyalne — po to wszak istnieją, aby stamtąd były wydawane sumy pieniężne dla zaspakajania potrzeb życiowych wśród sług kościoła (rozd. XV). Widzimy więc, że Ostoróg stanął tu na gruncie bardziej realnym, aniżeli jego następcy.

Z biegiem czasu życie nasuwało coraz to nowe kwestye. Powstawały pod wpływem tego nowe wymagania i potrzeby. Jeżeli ustawodawstwo kościelne czasów przedreformacyjnych poruszało nieraz sprawę celibatu i kategorycznie karcilo tych duchownych, którzy gwałcili jedno z najbardziej charakterystycznych praw kościoła katolickiego, to przekraczanie go, chociażby w w. XV, nie dochodziło do tego stopnia, jak to miało miejsce w w. XVI; było to całkiem zrozumiałe, że musiało ono powtarzać się tem częściej, im bardziej chwiała się całość dyscypliny kościelnej. Możemy przypuszczać, że przedstawiciele literatury kościelno-reformacyjnej w. XV, z oburzeniem powstający przeciw ówczesnym porządkom kościelnym, nie zdobyliby się na propagandę małżeństwa wśród duchowieństwa i nie powstawaliby przeciw celibatowi, nawet w ewentualnem mniemaniu, że ów nowy stan rzeczy przyczyni się do większej karności i podniesienia stanu moralnego kleru. Możemy to tylko przypuszczać, gdyż tego rodzaju głosów, jakie wydawała literatura w. XVI, w wieku XV nie słyszemy. Trudno powiedzieć, czem się ta okoliczność objaśnia — czy stosunkowo nie tak złym stanem moralności seksualnej wśród duchowieństwa, czy przeświadczeniem, że propaganda małżeństwa nie polepszy sprawy, czyli też ostatecznie kategorycznym niezgadaniem się pisarzy na usunięcie celibatu. Chociaż prof. Caro przypisywał Ostorogowi dążenie do tego rodzaju reformy w życiu duchowieństwa (rozd. VI *M*), wszakże przypuszczenia tego uczonego były ogólnie obalone. Nasze zadanie polega tu przedewszystkiem na tem, aby wykazać, jak literatura w. XVI reagowała na kwestye, poruszone przez Ostoroga. Czyż wobec tego mielibyśmy zaniechać całkiem bodaj pobieżnego rozpatrzenia kwestyi, jak to pisarze w. XVI zapatrywali się na tę sprawę, która w w. XV nie była na dobie, a którą na światło dzienne wyprowadziły nowsze czasy.

Wobec tego, że mamy tu przed sobą określone zadanie, musimy w badaniach naszych trzymać się pewnych granic, których przekroczeniem byłoby wykazywanie dążeń i poglądów pisarzy politycznych w. XVI w szerszym zakresie, nie odpowiadającym bynajmniej temu, w jakim są poglądy autora *M* przedstawione. Nie znaczy to jednak, abyśmy granice określone mieli zachowywać ślepo i nie mogli w niczem dać sobie folgi—sądzimy przeciwnie, że w niektórych wypadkach ważniejszych jest ona niezbędną (a należy tu bezwarunkowo sprawa celibatu)—np. tam, gdzie wyłaniają się jaskrawe różnice w zdaniach, wygłoszonych w tych samych sprawach, jakie porusza Ostroróg; — możemy więc zatrzymać się i tam, gdzie się wyłaniają całkiem nowe, charakterystyczne kwestye. Ich wyświetlenie pozwoli nam wszechstronniej przedstawić obraz porównawczy poglądów autora *M*, oraz jego następców w literaturze w. XVI.

Wszyscy przytoczeni wyżej (w niniejszej części naszej pracy) pisarze wieku XVI stoją w obronie małżeństwa księży. Tylko—jeden gwałtowniej powstają przeciw celibatowi, inni zaś, naogół bardziej zrównoważeni w wygłaszaniu swych poglądów, traktują spokojniej tę sprawę drażliwą. Chociaż Frycz z biegiem czasu zaczął się oddalać od nauki kościoła katolickiego, to jednak, o ile można to z krótkiej jego wzmianki o małżeństwie księży wywnioskować, nie był on zasadniczym przeciwnikiem celibatu. Jeżeli zaś mówi, że jakkolwiek księża ślubowali czystość i celibat, niechaj raczej łączą się w małżeństwa, aniżeli mieliby cudzołożyć¹⁾ — to uważa widocznie zniesienie celibatu za pożądane, jako środek przeciw niemoralnemu życiu. Przyłuski, jako protestant, nie mógł zapewne aprobować w zasadzie celibatu, — znajdujemy jednak w jego „Zbiorze praw“ krótkie tylko pod tym względem desideratum co do duchowieństwa—„sit una uxor“.

Za to drugi protestant, Rej, który nieraz o niczem umiał mówić bardzo długo, nie mógł oczywiście sprawie małżeństwa poświęcić krótkiej wzmianki. Próbuje on przedewszystkiem wmówić w czytelnika, że stan małżeński sam Pan sobie najbardziej ze wszystkich, innych upodobać raczył.—„A któryż wdzięczniejszy klasztor albo poczciwszy zakon może być u Niego, jako dom człowieka, który sam chodzi wedle woley Jego, który dawa zawsze wdzięczną ofiarę Jemu, a wychowywa dziatki swoje ku chwale jego“. Według Reja, Bóg nie błogosławi tym, ani też nie są bliżcy sercu

¹⁾ Op. et loc. cit. cap. XV.

Jego ci, co myślą, iż Bóg upodobał sobie ich stan kawalerski, wyrzekają się małżeństwa, a zarazem pozwalają sobie na życie nieobyczajne. Do stanu kawalerskiego kusi szatan, gdyż żywot człowieka nieżonatego może go najłatwiej z drogi cnoty sprowadzić i tem łatwiej szatanowi królestwo na ziemi ugruntować¹⁾. Pan rozkazuje, aby każdy pocziwie żył z żoną, natomiast bestya mówi, aby ksiądz lepiej był bez żony, zaś „dla krewkości aby sobie chował niewiastę wolną“²⁾. Nauki pańskie zostały opacznie rozumiane. Pan powiedział: „Niech będą biodra wasze przepasane, a pochodnie gorejące“, zaś świat „nędzny a omylny“ w ten sposób słowa te zmienił: „niech przełożony kościelny będzie ubrany złotem, srebrem i perłami, niech mieszka bez żony, abo wlezye w kapiec pod figurą omylnej a obłudnej czystości swojej, a niechaj ma pochodnię w ręku swoich, to jest aby palił, a kurzył woskiem abo łojem, abo żywicą przed majestatem Pana swego“. Tak żyjąc, dodaje Rej, człowiek nigdy nie uwolni się od pokusy czarta sprośnego i od swawoli ciała swego. Otóż, folgując swawolnemu ciału ludzkiemu, Pan każdemu bez różnicy stanu rozkazać raczył, iż powinien mieć małżonkę własną. Powołuje się Rej następnie na list św. Pawła do Tymoteusza, w którym tenże rozkazuje, aby każdy, należący do stanu duchownego, miał małżonkę. Nędzny zaś świat odrzucił ten rozkaz, rozumując, iż lepiej duchownemu pozostawić swawolną niewiastę, niżby miał „bawić się sprawami świeckimi przy pocziwej swej małżonce“³⁾. W ten sposób bronił małżeństwa księży protestant — bronił, stojąc oczywiście na gruncie wyłączenie zasadniczym.

Do tej sprawy zasadniczej przyłączył nawskroś osobistą ksiądz katolicki — Orzechowski. Wiemy, jak zawzięcie bronił on swej sprawy, opierając się o władzę i pomoc instytucji państwowej — sejmu, oraz wogóle szlachty. Jeżeli, co się tyczy jego nieposzanowania dla wyższej władzy duchownej, zmienił on gruntownie postępowanie swoje w wieku późniejszym i ustatkował się kompletnie, to w sprawie swego małżeństwa zajmował wciąż tę samą placówkę; sprawa ta nurtowała go aż do śmierci, kapitulować jednak nie myślał, a żona odumarła go, pozostawiwszy kilkoro dzieci. Otóż całe zachowanie się Orzechowskiego w tej sprawie nasuwa

¹⁾ Postylla (r. 1557) Ewang. niedz. wtorey po nowym lecie. k. 35—38.

²⁾ Apocalipsis (ed. cit.) k. 110v.—111a.

³⁾ Postylla (wyd. Wierzbity z r. 1571). „Kazanie o wiernych wyznawcach słowa Bożego“ k. 345v.

nam myśl, że rzeczywiście, pomimo swych przekonań całkiem katolickich (nie mówimy o tych czasach, które spędził zagranicą) nie mógł się on nawet zasadniczo zgodzić z wymaganiami kościelnym celibatu. Sposób traktowania tej sprawy przybierał z czasem inną tylko formę. W cytowanym już przez nas orędziu, jakie Orzechowski wystosował do papieża Juliusza III,—a było to w samym początku sprawy — autor czyni ostre wyrzuty pod adresem poprzedników owego papieża za ustanowienie celibatu i wymaganie go od duchowieństwa. Zamierzając krzewić *pudicitiam*, postanowili oni celibat, nie wiedząc, że ogłaszając dekrety Aleksandra III, sprzeciwiające się prawom natury, oni to właśnie wypędzali *pudicitiam* z kościoła i szerzyli rozpustę, z dekretów tych zaś wyśmiewają się luteranie¹⁾. W swym zapędzie młodzieńczym zachodził Orzechowski tak daleko, że, jak widzimy w późniejszym nieco liście, pisanym po r. 1551 do tegoż papieża,—broniąc swego postępkę, błotem obrzucał nietylko Rzym i papieży, lecz nawet obrzędy, odpusty, spowiedź i sam Kościół. Instytucja papieży, zdaniem zapalonego księdza, może nie istnieć, skoro głową jest Chrystus. Prawom natury papież niechaj nie ośmiela się rozkazywać, gdyż, w razie przeciwnym, odmówi mu on posłuszeństwa i nie uzna go za swego papieża²⁾. Jak już powiedzieliśmy wyżej, w starszym wieku Orzechowski całkiem się zmienił; jeżeli jednak bronił swego małżeństwa, to już innym zupełnie tonem przemawiał w jego obronie. W mowie swej, jaką miał na synodzie prowincjonalnym w Warszawie w r. 1561, daje on do poznania, że jest wiernym synem kościoła katolickiego — *sedi apostolicae coniunctissimus*. Stojąc w obronie swego małżeństwa, prosi o jego uznanie. Mowa ta nie obfituje już w wielką ilość argumentów *pro*, zawiera więcej próśb, aby Orzechowskiego z łona kościoła katolickiego nie usuwano. A jednak i tutaj nie mógł on się powstrzymać od tego, aby nie zaznaczyć swej siły i nie postawić władzy duchownej pewnego *ultimatum*: otóż zaznacza, że, jeżeli jego próśby nie uwzględnia, będzie zmuszony szukać schronienia w ko-

¹⁾ Ed. cit. 137. Rzecz charakterystyczna, że ten, co w swem orędziu do papieża wskazywał na luteran, jak gdyby przypisując wagę ich poglądom na dekrety papieskie, w późniejszym o wiele „Dyalogu około egzekucyj“, ubolewał, że rząd jest zbyt tolerancyjnym dla inowierców i nie usuwa ich z państwa; w dziełku zaś „Fricius“ (Crac. 1562) radził jaknajprędzej poskromić heretyków (str 45—46).

²⁾ O sprawach małżeńskich, p. też w dziełkach Orzechowskiego „De baptismo Ruthenorum“, oraz w „De lege coelibatus“ i innych.

ściele wschodnim, uznającym małżeństwo księży¹⁾. Niewiadomo czem byłaby się ta cała długotrwała sprawa skończyła, gdyby śmierć żony Orzechowskiego nie położyła kresu wszelkim jego zabiegom.

Rozumiał Ostroróg, a rozumieli także współcześni mu oraz następcy ideowi to, że niedostateczne jest nawoływać do życia porządnego, do czystości obyczajów, gdyż izolować tych stron niepodobna od czynnika bardzo ważnego, który kościołowi dyscyplinę może przywrócić, a bez którego wszelkie głosy, nawołujące wyłącznie tylko do karności i moralności, pójdą na marne, zaginą, nie wydawszy pożądanego skutku.

Zdaniem Ostroroga (rozdz. XVII) sprawy kościoła cierpiały wielce na tem, że władze nie wglądały głębiej w to, kogo do stanu duchownego przyjmują. Pociągało to za sobą niski poziom oświaty wśród duchowieństwa, oraz wiele innych złych skutków. Nieraz się widzi, mówi Ostroróg, że ten czy ów duchowny zaledwie powącha paru podręczników, poczyta Donata (i to jak!) i sądzi już, że świat cały może posiadać. Nauczają oni wszelakich bredni—prostaczkowie ich słuchają, rozumni zaś z biciem serca patrzą na to widowisko. Wyradza to taki stan rzeczy, że słuchacze są oświeceni i uczciwi, nauczający zaś bynajmniej takimi nie są. Stąd wniosek, że nie tylko musi być zwrócona baczna uwaga na krzewienie oświaty wśród duchowieństwa, lecz i na to, aby ludzie nieoświeceni całkiem wstępu do stanu duchownego nie mieli. Wśród wyższych zaś dostojników kościoła spaczona są pojęcia o oświacie i dążenie do niej. Ludzie ci, korzystając ze swej zamożności, przez głupią pychę i próżność jeżdżą do Rzymu, aby tam po krótkim pobycie za pieniądze wyrobić dla siebie tytuły i dyplomy doktorskie. Oczywiście, taki człowiek wrócił do polski z takąż pustą głową, z jaką wyjechał za granicę. Stąd również wyprowadza Ostroróg wniosek, iżby tylko tacy doktorzy byli dopuszczani do wyższych godności kościelnych, którzy odbędą wszelkie ad hoc przepisane rigorosa, (rozdz. L).

Frycz, poświęcając jedną część swego dzieła „O naprawie Rzplitej“ wyłącznie sprawom szkolnym i oświatowym, ubolewa tam, że nauka wogóle nie jest w poszanowaniu i przy rozdawaniu urzędów kościelnych o nią się nie troszczą²⁾.

Kochanowski, który kwestyami społecznymi, politycznymi

1) *Orichovii de dignitate sacerdotali oratio*, Crac. 1561.

2) *Lib. de scholis*, cap. II.

i kościelnymi mało się zajmował, w niektórych swych dziełkach reagował jednak na nie. Ze smutkiem konstatuje on w „Zgodzie“, że wszędzie pełno błędu, a świątobliwość żywota zgasła wśród duchowieństwa, gdyż wolało ono wdać się w nieprzystojne rozkosze, co tylko zły przykład dają prostym ludziom. Zajmuje się ono sprawami gospodarczymi i ciułaniem pieniędzy. Oświata wobec tego oczywiście najzupełniej upada; kazania księży muszą przeplatać baśniami, a „jakoż uczyć mają, nie umiając sami“?—Ostatnie te słowa naszego genialnego poety brzmią jak gdyby reminiscencya ostatnich słów Ostroroga z rozdz. XVII: *o quam res indecora haec est et inhumana, ut discipuli docti, praeceptor rudis, auditores prohibitor improbus existat et illiteratus.*

Wszędzie narzekania na niski poziom moralności i oświaty sprowadzały się do jednego mianownika: oświatę wśród duchowieństwa trzeba podnieść, gdyż dotychczasowy stan rzeczy mógł nie tylko doprowadzić do większej dezorganizacji życia kościelnego, lecz nadto odzwierciedlić się w poziomie obyczajów tej trzody świeckiej, nad którą pieczę winno mieć duchowieństwo. Frycz wskazuje na tę ważną okoliczność, że duchowieństwo oraz bogate klasztory w rękach swych powinny mieć szkoły, zawiadywać zaś mogą nimi tylko ludzie, stojący na należytych stopniach kultury i oświaty. Osoby, zajmujące urzędy kościelne, a zwłaszcza kierujące nauką dzieci, powinny być oświecone i godne zaufania¹⁾. Wyższe władze—mówi Przyłuski,—niechaj dbają o to, aby obowiązki kościelne nie spoczywały w ręku głupców i aby dusze ludzkie, a szczególnie młodzieńcze, nie były powierzane pieczy ludzi niedołężnych i niewykształconych²⁾. Takie *desiderata* pisarzy reformatorów mogły być realizowane skutecznie, gdyby kierowano się przede wszystkim radą, wskazaną przez Ostroroga, później zaś powtórzoną przez Frycza, radą prostą, lecz, niestety, przez władze duchowne nie stosowaną; polegała ona na tem, że do stanu duchownego nikt nie powinien być przyjmowany, jeżeli nie jest wykształcony i cnotliwy (a musi być zadowolony *uno sacerdotio* i obowiązki swe należycie spełniać³⁾). Dyakoni, zanim będą dopuszczeni do obowiązków kościelnych, muszą być dobrze przez władzę duchowną poznani⁴⁾.

Kościół, jako instytucja rozgałęziona i mająca obszerne pole

1) Ibid.

2) Op. cit. 81—82.

3) Frycz, op. cit. lib. de ecclesia, cap. XXII; Ostroróg, rozdz. XVII.

4) Przyłuski, ibid.

działania, składa się nietylko z duszpasterzy, lecz i z zajmujących rozmaite urzędy i stanowiska funkcjonariuszy duchownych. Oczywiście, że na stanowisku swoim stać powinien nietylko kaznodzieja, ksiądz-pedagog, spowiednik, lecz każdy administrator kościelny, bez względu na to czy piastuje on najniższą, czy też najwyższą godność. Nie zawsze jednak to, co było zbyt nawet oczywiste, mogło być z powodzeniem przeprowadzane w życie. Na przeszkodzie stała tu jedna z najbardziej znamienitych wad w ówczesnym ustroju kościelnym, a był nią pogląd stanowy, iż plebs powinien być wyłączony od godności biskupich, oraz urzędów kapitulnych i katedralnych. Cel był ten, powiada prof. Abraham, aby wszelkie stanowiska intratne pozostawały w ręku szlachty, która, jak to motywowano na jednym z synodów Łaskiego, zubożeje, skoro nieszlachta będzie zajmowała wyższe, dochodowe stanowiska kościelne¹⁾. Wobec takich dążeń, postanowienia synodalne, które nawet w warunkach pomyślniejszych niezawsze byłyby dostateczne, nie mogły tembardziej przy obecnym stanie rzeczy odnieść należytego skutku, gdyż nie było na stanowiskach wyższych ludzi, odpowiadających tej wielkiej pracy, do jakiej byli powołani.

Zaznaczyliśmy wyżej, iż w sprawach kościelnych, o jakich mowa w niniejszej części naszej pracy, rząd działał ręką w rękę z Kościołem: innymi słowy, chociaż tego rodzaju sprawy bezpośrednio do nich nie należały, starał się on, o ile to leżało w jego mocy, nieść kościołowi pomoc. Czynił to rząd przedewszystkiem w dopiero co omówionej sprawie, dotyczącej mianowań na urzędy kościelne. Rys zaiste charakterystyczny, iż ten sam rząd, który rozpoczętą walkę z kościołem staczał w sprawie, należącej ponieważ do tej że kategorii — (nominacje na katedry biskupie) — wykazał tutaj uderzającą jednomyślność. Oczywiście, władze duchowne, które nie były przeniknięte zasadami demokratycznymi, przyjmowały najzupełniej postanowienia świeckie co do plebejuszy, gdyż postanowienia te w niczem się nie sprzeciwiały ustawom kościelnym—przeciwnie, potwierdzały je. Natomiast, postępując nietylko w imię sprawiedliwości, lecz i dobra kościoła, *ergo* państwa, rząd w tym właśnie razie byłby powinien postawić *veto* swoje przeciw uprawnionemu zwyczajowi antyspołecznemu. Postępowanie władzy duchownej i świeckiej z plebejuszami byłoby tylko w takim razie miało pewną rację bytu, gdyby fakty wskazywały,

¹⁾ A b r a h a m, op. cit., 148.

iż nieszlachcic nie jest odpowiedni na wyższych stanowiskach kościelnych. Oczywiście tego być nie mogło, wszak nawet, jak to już widzieliśmy, Frycz, ubolewając nad niesprawiedliwością, jaką władze względem nieszlachty popełniają, wspominał o tych dobrych czasach, gdy kmięć zostawał biskupem.

Niektórzy uczeni niesłusznie posądzili Ostoroga o kastowość i poglądy antyspołeczne, skierowane przeciw prawom stanów niższych. Posądzili oni autora *M* na mocy L rozdz. *M*, w którym mówi on o osiągniętych nieprawnie stopniach doktorskich, oraz radzi jednostek przez nie zaszczyconych nie dopuszczać do stanowisk wyższych. Zdaniem tych uczonych, wskazany rozdział traktatu Ostoroga miał niby to zostać zwiastunem rozporządzeń rządowych, a dezyderaty Ostoroga odzwierciedlić się w antyspołecznej ustawie, przeciw plebejuszom wydanej w konstytucji piotrkowskiej r. 1496, oraz może w tych, jakie powstały za czasów następców Olbrachta ¹⁾).

Uważamy za stosowne wystąpić na tym miejscu w obronie Ostoroga, gdyż mniemamy, że jego poglądy — oczywiście zawarte w *M* — nic wogóle antyspołecznego nie zawierały, szczególnie zaś rozdz. L, który — przeciwnie nawet — łączy się treścią swą z tymi ustępami z pośród literatury politycznej wieku XVI, w których autorowie byli rzecznikami spraw stanów niższych. Zobaczymy też, że jeżeli i w innych wypadkach, to w tym najszczególniej nieprzerwana łączy poglądy Ostoroga z poglądami jego następców w literaturze politycznej. Ostoróg w całym *M* powstaje przeciw niesprawiedliwościom i bezprawiom, i, nawet z punktu widzenia magnata i arystokraty, nie mógł nie uznać za niesprawiedliwe wszelkich ustaw *contra plebeos*. Nie miejsce tu omawiać wszystkie te rady i poglądy Ostoroga, na mocy których przekonywamy się, że ich autor bynajmniej nie był usposobiony antyspołecznie i że walczył z niesprawiedliwością; zatrzymamy się tylko na rozdz. L, gdyż w nim mowa o mianowaniach na urzędy kościelne, o których obecnie mówimy.

Przedewszystkiem w rozdz. L autor rozprawia o postępowaniu ludzi bogatych (*plurimi opulentiores*) którzy, oczywiście, nie inną, jak tylko pieniężną drogą w trzy lub cztery tygodnie mogą sobie wyrobić tytuł doktorski. Historia wykazuje, że fakty takie nieraz się zdarzały, kiedy to nie drogą mozolnych studyów naukowych (a takie właśnie wymagane były od aspirantów do tytu-

¹⁾ p. Vol. I eg., I.

łów), lecz podstępem pozyskiwano sobie stopnie naukowe. Któż jednak był w stanie kupować je sobie? Oczywiście, ludzie zamożniejsi, próżni, przyzwyczajeni do zbytków, na jakie człowiek prosty pozwolić sobie nie mógł. Z zamożniejszych zaś obywateli najprzeważniej składała się klasa wyższa—szlachta, magnaci. Można byłoby przypuszczać, iż, wymagając wyższego wykształcenia od kandydatów na wyższe urzędy, Ostroróg myśli drogą tą zatamować wstęp do nich osobom niższego pochodzenia. Lecz i takie przypuszczenie nie miałoby racji bytu, gdyż raczej pracą poważną niż pieniędzmi człowiek prosty jest w stanie dojść do wyższego stanowiska; powtóre mamy dodatek Ostroroga—*plurimi opulentiores*. Nie potrzebujemy nawet wdawać się w takie przypuszczenia, gdyż sam Ostroróg dodaje w końcu rozdziału—*quare statuendum, ne huiusmodi doctores bullati ad dignitates praelaturaese accipiantur, etiam si nobiles fuerint nisi hi, qui secundum scholae vigorem comperti fuerint examinati*. Dodatek ten „*etiam si nobiles fuerint*“ usuwa możliwość wszelkich przypuszczeń, jakoby omawiany rozdział *M* był ułożony na korzyść szlachty, czy stanów wyższych i że wobec tego mógł dać ustawodawcom późniejszym pomysł lub materyał do wydania ustaw *contra plebeos*. Treść owego rozdziału jest, naszym zdaniem, tak jasna, iż wyklucza możliwość podobnych domysłów lub zdań, jakie co do niego czyniono w zaznaczonym kierunku.

Wśród następców politycznych Ostroroga w. XV—XVI st. słyśmy zgodne zdanie, że na urzędy kościelne należy wybierać ludzi godnych, zdolnych i porządnych, nie zaś tytułowanych i wysokiego pochodzenia. Mentor królewski — Kalimach — wykazuje tu swój, że tak powiem, praktyczny demokratyzm: nawołuje, aby statut o nieprzyjmowaniu plebejuszy na urzędy wyższe został zniesiony, gdyż oni to będą powolniejsi i uczciwsi na tych urzędach, szlachta zaś, dotarwszy do nich, wnet zaczyna nos do do góry podnosić i wszyskiem rozporządzać. Wogóle król powinien kierować się przy nominacjach sprawiedliwością — względami na zasługi kandydatów: opactwa niechaj będą dawane godnym, zaś biskupstwa ludziom uczonym, a nie znakomitym¹⁾). Pisarz epoki przełomowej XV—XVI, Stanisław Zaborowski, doradza również, aby rozum i wykształcenie torowały drogę do urzędów kościelnych, i potępia tych, co do nich dążą, kierując się żądzą sławy

1) „Rady“ w Hist. lit. polsk. Wiszniewskiego, III, 458.

i miłością własną, nie zaś wyższymi ideałami¹⁾. Zwracamy uwagę, że Kalimach nie komu innemu, lecz tylko królowi daje radę co do mianowania biskupów — oczywiście humanista ten najzupełniej podzielał politykę króla, który chciał wywalczyć sobie prawo mieszania się do nominacji biskupów; inaczej jednak zapatruje się na to Orzechowski. Nie może on zgodzić się na taki stan rzeczy, czuje jednak, że zadzieranie z wyższą władzą świecką nie wiele pomoże ani jemu, ani kościołowi i że władza, chcąc, może postawić na swoim, dlatego też w ten sposób omawia tę sprawę: jeżeli—powiada do króla, — nie zamierzasz już oddać prawa wyboru biskupów kapitułom i jeżeli zwyczaj w tym wypadku oziębił serce twoje, to staraj się przynajmniej, aby urzędy kościelne nie były powierzane młokosom i głupcom; pamiętaj, że, im wyższe jest stanowisko, tem poważniejszego trzeba dokładać starania przy wyborze nań kandydata, a niechaj nikt nie osiąga biskupstw i prebend drogą pochlebstw. W prowincjach mianuj zacnych biskupów, powołanych głosem prawa. Dodasz im zacnych kanoników—nie tych, upiękuszonych purpurą dworaków, lecz ludzi, którzy są znani z tego, że się cieszą ogólnym szacunkiem²⁾. Podobnie jak Kalimach, tak też Orzechowski, Frycz i Przyłuski podkreślają, że wszelkie względy stanowe powinny być tutaj usunięte. Nie bogactwo i pochodzenie, lecz cnota i wykształcenie powinny być probierzem, kwalifikującym kandydatów na urzędy kościelne. Posady niechaj otrzymują te jednostki, które swemi osobistemi i prawdziwie poważnemi zaletami staną wyżej od innych. Niechaj będzie baczna zwrócona uwaga, aby ludzie, nieprawnie i bez wszelkich studyów naukowych otrzymujący tytuły, nie byli powoływani na wyższe stanowiska.—Ostatnia rada jest dla nas bardzo charakterystyczna, gdyż jest niejako reminiscencją wyżej przytoczonych słów Ostorroga w rozdz. L. W ocenie osób stanu duchownego powinny być uwzględniane *doctrinae veritas, parque vitae integritas*, nie zaś strony światowe, ziemskie. *Apud Deum non est liber, non est servus*³⁾. Charakterystyczny jest dodatek, jaki czyni Przyłuski, poru-

1) Tractatus de natura iurium et bonorum regis, et de reformatione regni et eius reipublicae regimine. Star. pr. polsk. pomn. V, 1678, str. 40—43.

2) Fidelis subditus (ed Saenger et Wierzbowski) str. 70—73.

3) Orzechowski, ibid., Przyłuski, ibid., Frycz, op. cit. cap. XXIV; lib. de scholis, loc. cit. Frycz wspomina te dobre czasy, gdy synowie kmieci zostawali biskupami. Jeżeli uważa w danym wypadku prostaczków za bardziej nieraz odpowiednich na wysokiem stanowisku kościelnem, nie trzeba jednak stąd wnioskować, że przerzuca się tu w krańcowość przeciwną i chce

szając kwestyę różnic stanowych—: w sprawach państwowych, świeckich, potrzebne jest ich uwzględnianie, lecz nie w kościele Chrystusowym, gdzie wszyscy jednakowo są synami bożymi i sługami Chrystusowymi—tutaj istnieć powinny wyłącznie różnice zacności i zdolności człowieka.

Wielu ludzi, niezdolnych do poważnej i uczciwej pracy, dostawało się na urzędy przez niesumiennosc wyższej władzy duchownej. Inni zaś trafiali tam już nietylko przez niesumiennosc, lecz wprost przez rozmyślną nieuczciwość tych, od których szafowanie urzędami zależało. Ludzie ci krzewili system nepotyzmu, co musiało być poczytywane za wielkie przestępstwo, gdyż dawało miejsce protekcji, nie zaś zasługom, doświadczeniu i wykształceniu. O tę kwestyę potrąca Ostroróg w rozdz. XLVI swego traktatu¹⁾, z treści jednak owego rozdziału wypływa raczej, że autor nie rozszerza tej sprawy na stan świecki i duchowny,—mówi wyłącznie tylko o pierwszych. Nie możemy jednak w żaden sposób wywnioskować z tego, iżby Ostroróg mógł pochwalać system nepotyzmu w sferach kościelnych, — jeżeli zaś swego zapatrywania na to wyraźnie nie podał, możemy z treści innych jego poglądów przekonać się, że system ten musiał wręcz potępiać. Toż samo zjawisko w sprawie nepotyzmu możemy skonstatować i w literaturze w. XVI. Wyraźnych wzmianek o tem nie spotykamy, więc tak, jak i u Ostroroga, możemy czynić domysły o zapatrywaniu się nań przedstawicieli tej literatury;—z ich strony również nepotyzm mógł napotkać tylko bezwzględne potępienie. Rej zaś, który nie mógł się pozbyć przesądów szlacheckich i wszystkim stanom przyznać praw równych (gdyż uważa, że różnice stanowe są wieczne—taki porządek sam Bóg chce mieć na świecie) z oburzeniem odzywał się o nepotyzmie, jaki nieraz ma miejsce przy powoływaniu duchownych na urzędy.

Wszystkie prawie *dezyderaty*, wypowiedziane przez pisarzy polityczno-reformacyjnych w sprawach ogólnokościelnych, mogą się odnosić w równym stopniu i do klasztorów i do życia, jakie

usunąć szlachtę od piastowania wyższych urzędów kościelnych. Przytoczone wyżej zdanie tego pisarza najzupełniej obala możność takiego przypuszczenia. Frycz był nieposzlakowanym rzecznikiem sprawiedliwości, nie zaś demokratyzmu tendencyjnego.

¹⁾ „De successionem dignitariorum et electionem“; czytamy tam: nec in palatinatu nec in alia quavis dignitate nati parentibus suis succedere debent, nisi forte huiusmodi officio digni sint, tunc denuo illis titulus cum officio conferatur etc.

mnisi pędzą. Ustrój jednak klasztorny zawiera w sobie rysy specyficzne, odrębne od tych, jakie organizację ogólnokościelną charakteryzują. Dlatego też sprawy klasztorne musiały być nieraz poruszone specjalnie. Im też poświęca Ostoróg rozdz. XX—XXIII swego traktatu¹⁾. Zwraca w nich uwagę na cel istnienia klasztorów, na ich uposażenie. Kwestye te nie były specjalnie poruszane przez wymienionych już pisarzy polityczno-reformacyjnych. Bardziej dla nas w tym razie jest interesujący rozdz. XXIII *M*, w którym autor orzeka, że majątek wogóle kościelny czy też klasztorny musi być częściowo zużytkowany na urządzenie przy klasztorach przytułków dla kalek, lub wogóle ludzi niedołączonych — *nihil enim aliud monasteria sunt quam hospitalia sacerdotum*, dodaje Ostoróg. Interesujący jest ten rozdział z tego względu, że możemy treść jego zestawić z treścią urywku, poświęconego klasztorom, w „Zbiorze praw“ Przyłuskiego, w którym nieraz już spotykaliśmy miejsca, przez treść swą spokrewnione z właściwymi ustępami *M*: *monasteria ipsa*, mówi tu Przyłuski, *non praeda magnatum, non indoctorum caveae, non harum vel illarum sectarum receptacula, sed verarum virtutum ac evangeliae Christi scholae, praetereaue inopum hospitalia fuisse a principio verisimile est*²⁾.

W dwóch, spośród wymienionych wyżej rozdziałów, Ostoróg występuje jako patryota i porusza kwestyę wyłącznie narodowościową, stając w obronie interesów polskich (rozdz. XX i XXII).

Od czasów, kiedy z jednej strony rozpoczęła się kolonizacja niemiecka w państwie polskim, z drugiej zaś napływ duchowieństwa niemieckiego, kroczącego raz w roli duszpasterzy, to znowu pedagogów, Niemcy zaczęli zabierać niektóre instytucje i władzę swą rozszerzać na rozmaite sprawy. Tak np. wkroczyli oni do kościołów, oraz do klasztorów i tak energicznie zarządzili tam swą gospodarkę, iż przeciw temu bezceremonjalnemu żywiołowi musiały być wydane postanowienia, które znalazły miejsce w statutach synodalnych Mikołaja Trąby (r. 1420)³⁾. Nie wiele atoli korzyści przyniosły one Polakom—przynajmniej nie na długo. Wynika to chociażby ze słów Ostoroga, który nie posiada się z oburzenia na widok rozporządzania się kościelnymi instytucjami polskimi ze strony tych ludzi, którzy nic podobnego oczywiście

¹⁾ Do tej kategorii nie zaliczamy rozdz. XI „de stationibus regalibus in abbatibus“, gdyż tu poruszona jest sprawa obowiązków, jakie leżą na opatach względem dworu królewskiego.

²⁾ Op. cit., 144.

³⁾ Star. pr. polsk. pomn., IV, lib. III, 221.

u siebieby cudzoziemcom czynić nie pozwolili. Zwraca się on przede wszystkim do rządzących państwem z zadziwieniem, że ci znoszą taką anomalję, że do klasztorów, uposażonych datkami przodków-polaków, i które na ziemi polskiej są założone, władza duchowna przyjmuje wyłącznie Niemców, powołując się tu na jakieś postanowienia fikcyjne. Nie dawajcie się, wzywa Ostroróg, zwoździć tym zniewieściałym i prostym mnichom niemieckim. Ostroróg zwraca również baczną uwagę na tę okoliczność, która była naturalnym wynikiem gospodarki niemieckiej w kościołach i klasztorach polskich. Było nią używanie języka niemieckiego w kazaniach, których, jak świadczy autor *M*, słuchało może zaledwie kilka bab. Polacy zaś musieli w tych razach ze swym kaznodzieją schronienia szukać po kątach. Ostroróg wskazuje, że sama natura zaszczerpiła jakąś nieprzyjaźń odwieczną pomiędzy tymi językami; żąda też, aby kazania w języku niemieckim wcale nie były wygłaszane. Niechaj się uczy mówić po polsku, kto chce zamieszkiwać w Polsce. Tylko w drodze łaski można zezwolić Niemcom na wygłaszanie kazań w ich języku w jakichkolwiek bądź lokalach prywatnych.

W wieku XV, gdy stosunki polsko-niemieckie były bardziej niż kiedykolwiek naprężone, głosy tego rodzaju, co Ostroroga, były całkiem naturalne i oczywiście bardziej, niż kiedykolwiek bądź, na czasie. Stan rzeczy zmienia się znacznie w w. XVI. Chociaż sprawy polsko-niemieckie nie zostały całkiem załagodzone, nie można było jednak porównać stosunków, jakie między obu narodami istniały w tym stuleciu, ze stosunkami XV wieku. To pierwsze. Poza tem, w tych czasach, gdy ludzie, gdy umysły polityczne były bardziej zajęte sprawami aktualnymi — polityki wewnętrznej i reformacji, sprawy narodowościowe musiały przede wszystkim ustąpić miejsce wyznaniowym. To też, chociaż żywioł niemiecki zawsze jeszcze znaczną odgrywał rolę w Kościele polskim, a dowody po temu znajdujemy w tychże postanowieniach, wydanych nawet przez władze świeckie w celu obrony Polaków od zapędów germanizacji¹⁾, literatura wogóle słabo na to reagowała. Specyjalną perorę pod adresem Niemców wygłosił tylko w swej „*Ad equites legatos... oratio*“ wspomniany już przez nas wyżej Andrzej Ciesielski. Napada on przede wszystkim na krzyżaków za ich chybiony i niesłuszny cel wojowania z chrześcianami o Prusy, do których pozyskania napowrót wciąż zmierzają. Woleliby

¹⁾ Vol. I eg. I, 378, 521.

wszystkie swe siły wyteńczyć do walki z turkami, odebrać ich ziemię dla cesarstwa i usunąć całkiem owo niebezpieczeństwo, jakie wciąż ze strony wrogów grozi chrześcijaństwu. Przechodzi następnie autor do tych Krzyżaków, którzy sobie stałą siedzibę obrali w Polsce. Te *ordines cruciferorum*, o jakich mówi Ciesielski, to oczywiście ciż sami Niemcy, których obecność w klasztorach polskich tak oburzała autora *M.* Ciesielski konstatuje, że ta cała wielość klasztorów, jaką posiada Polska, zapełniona jest przeważnie przez Niemców. Należałoby, mówi, pójść w tym wypadku za przykładem tychże Niemców, którzy w swym państwie znaczną ilość klasztorów przerobili na t. zw. *doctorum et studentium gymnasia*. Bądźco bądź Polacy powinni pomyśleć o tem, aby *hos cruciferorum ordines uti pessimum et noxium seminarium* jaknajprędzej z państwa wyrugować¹⁾.

Znalazł się też w w. XVI obrońca języka ojczystego, lecz tylko nie od zamachów nań ze strony germanizmu, a był nim obrońca języka ojczystego przed łaciną—tą łaciną, której całe wieki dostarczyły prawa obywatelstwa w kościele katolickim. Podobnie, jak próbowano z Ostroroga uczynić pisarza antyspołecznego, tak też przypuszczano, na mocy rozdziałów *M*, w których autor traktuje o stosunku Polski do Rzymu i wogóle władzy świeckiej do duchownej, że propaguje on ideę kościoła narodowego w Polsce. Nie miejsce tu na obalenie, czy też rozpatrywanie tego rodzaju poglądów; zaznaczymy tylko tę okoliczność, iż Ostroróg, który w celu praktycznym — ułatwienia zrozumienia języka przez ludność państwa — proponował, aby akty ziemskie (*venditiones obligationes aliosque contractus*) były sporządzane w języku ojczystym, gdyż łacina nie dla wszystkich może być przystępną²⁾—ani słówka nie wyrzekł o usunięciu łaciny z kościoła. W obronie takiego projektu stanął obrońca idei kościoła narodowego, Frycz. Powołując się na autorytet boski, oraz świętych i uczonych mężów, oświadcza on, że dlatego, aby nabożeństwa publiczne były zrozumiałe dla wszystkich, powinny się odprawiać w języku ogólnie zrozumiałym; Pismo Św.—mówi—należało by również na języki zrozumiałe przełożyć³⁾.

(c. d. n.).

JAN SZCZĘSNY PTASZYCKI.

¹⁾ p. Pisma polityczne z czasów pierwsz bezkrol. Krak. 1906, str. 112, 114. (Wyd. Czubka).

²⁾ Rozdz. XXXIX „de contractuum inscriptione“.

³⁾ De sermone vernaculo in publicis Ecclesiae praecibus usurpando. (Oporin. Basil. 1559, p. 615—630).